

Eleanor H. Porter
**POLLYANNA
DORASTA**



PRZEŁOŻYŁA AGNIESZKA WILGA

MARGINESY

Pollyanna Grows Up

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Agnieszka Wilga

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY

Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2024

Dla mojego kuzyna Waltera

DELLA WETHERBY ŻWAWO WESZŁA po okazałych schodach prowadzących do domu jej siostry przy Commonwealth Avenue w Bostonie, po czym energicznie nacisnęła przycisk elektrycznego dzwonka. Z całej jej postaci – od kapelusza przybranego piórami aż po czubki trzewików na płaskim obcasie – były zdrowie, siła i zdecydowanie. Nawet jej głos wibrował radością życia, gdy pozdrawiała pokojówkę, która otworzyła drzwi.

| 7

– Dzień dobry, Mary. Czy zastałam siostrę?

– Tak, psze pani, pani Carew jest u siebie – odparła z wahaniem dziewczyna. – Ale... mówiła, że nikogo nie przyjmuje.

– Nikogo? Cóż, ja nie jestem nikim, więc ze mną może się spotkać – rzekła z uśmiechem panna Wetherby. – Nie przejmuj się, wezmę to na siebie. – Skinęła głową na widok przestachu w oczach dziewczyny. – Gdzie ona jest? U siebie w saloniku?

– Tak, psze pani, ale... To znaczy pani mówiła... – Lecz panna Wetherby znajdowała się już w połowie szerokich schodów prowadzących na piętro, pokojówka więc poszła w swoją stronę, obejrzawszy się z rozpaczą w tył.

W holu na piętrze Della Wetherby bez wahania ruszyła w kierunku uchylonych drzwi i zapukała.

– Oj, Mary! – odezwał się znużony głos tonem „co znowu?”. – Przecież ci mówiłam... Ach, Della! – Te ostatnie słowa zostały wypowiedziane z zaskoczeniem i nagłym przypiływem serdeczności. – Kochana moja, skąd się tu wzięłaś?

8 | – Tak, to ja. – Młoda kobieta weszła do pokoju, bez trosko uśmiechnięta. – Wpadłam na chwilę, bo akurat z dwiema innymi pielęgniarkami wybrałyśmy się z okazji niedzieli na plażę, a teraz wracam już do sanatorium. To znaczy w tej chwili jestem akurat tutaj, ale nie zabawię długo. Wpadłam tylko... po to – zakończyła, obdarowując całusem kobietę o znużonym głosie.

Pani Carew spochmurniała i dość chłodno odchyliła głowę. Ta odrobina radości i ożywienia, która przed chwilą pojawiła się na jej twarzy, znikła, pozostawiając jedynie ponure rozdrażnienie, najwyraźniej będące tam częstym gościem.

– Oczywiście! Mogłam się tego spodziewać – jęknęła. – Nigdy się tutaj nie zatrzymujesz.

– Tutaj?! – Della Wetherby roześmiała się i wyrzuciła ręce w górę, zaraz jednak coś się w niej odmieniło. Spojrzała na siostrę poważnie i z czułością. – Ruth, kochana, nie mogłabym. Nie byłabym w stanie tu mieszkać. Wiesz, że nie dałabym rady – zakończyła łagodnie.

Pani Carew poruszyła się ze zniecierpliwieniem.

– Nie bardzo rozumiem dlaczego – mruknęła.

Della Wetherby pokręciła głową.

- Owszem, wiesz, moja droga. Doskonale zdajesz sobie sprawę, że to nie dla mnie: ponura atmosfera, brak celu, nieustępliwe trwanie w nieszczęściu i rozgoryczeniu.

- Ale ja jestem nieszczęśliwa i rozgoryczona!

- A nie powinnaś.

- Dlaczego? Jakim sposobem miałabym czuć cokolwiek innego?

Della machnęła ręką, zniecierpliwiona.

- Posłuchaj, Ruth - rzekła buńczucznie. - Masz trzydzieści trzy lata i jesteś w dobrym zdrowiu, to znaczy byłabyś, gdybyś należycie o siebie dbała. Z całą pewnością masz natomiast mnóstwo czasu i pieniędzy. Chyba każdy by stwierdził, że powinnaś sobie znaleźć jakieś zajęcie w tak piękny poranek, poza użalaniem się nad sobą i siedzeniem w domu przypominającym grobowiec, poleciwszy pokojówce, by nikogo nie wpuszczała.

- Ale ja nie chcę nikogo widzieć.

- Ja bym się zmusiła.

Pani Carew westchnęła przeciągle i odwróciła głowę.

- Och, Dello, czy ty mnie kiedyś zrozumiesz? Nie jestem taka jak ty. Nie mogę... zapomnieć.

Przez twarz młodszej kobiety przeszedł grymas bólu.

- Pewnie ci chodzi o Jamiego. Nie zapominam o nim, kochana. Nie mogłabym, oczywiście. Lecz użalanie się nad sobą nijak nie pomoże nam go odnaleźć.

- Przecież próbowałam go odnaleźć przez osiem długich lat, a nie tylko użałam się nad sobą - zachnęła się pani Carew nieco płacziwym głosem.

- Oczywiście, moja droga - potwierdziła skwapliwie jej siostra - i będziemy dalej go szukać, ty i ja, aż go znajdziemy

lub wyzioniemy ducha. Lecz tego rodzaju postawa nie jest wcale pomocna.

– Ale ja nie mam ochoty robić nic innego – mruknęła posępnie Ruth Carew.

Na chwilę zapadła cisza. Młodsza kobieta siedziała, patrząc na siostrę wzrokiem pełnym troski i dezaprobaty.

– Ruth – powiedziała w końcu z nutą irytacji. – Wybac, ale... już zawsze taka będziesz? No dobrze, jesteś wdową. Lecz twoje małżeństwo trwało zaledwie rok, a mąż był od ciebie znacznie starszy. Sama byłaś wówczas niemal dzieckiem, a ten krótki okres teraz wydaje się jakby snem. Chyba nie powinnaś przez resztę życia pograżać się w goryczy!

– Nie, raczej nie – mruknęła pani Carew, równie posępnie jak wcześniej.

– Czy zatem będziesz już z a w s z e tak się zachowywać?

– No cóż, oczywiście gdybym mogła odnaleźć Jamiego...

– Tak, tak, wiem. Ale Ruth, kochana moja, czy nie ma na świecie nic poza Jamie, co mogłoby choć o d r o b i n ę cię uszczęśliwić?

– Chyba nie, w każdym razie nic mi o tym nie wiadomo – westchnęła obojętnie pani Carew.

– Ruth! – zawołała jej siostra, niemal rozzłoszczona tym uporem. Potem jednak nagle się roześmiała. – Och, Ruth. Chciałabym, żebyś mogła otrzymać dawkę Pollyanny. Nie znam nikogo, kto potrzebowałby jej bardziej od ciebie!

Pani Carew nieco zeszywniała.

– Cóż, nie wiem, co to za specyfik, ale na pewno go nie potrzebuję – warknęła z rozdrażnieniem. – Przypominam,

że nie jesteśmy w twoim ukochanym sanatorium, a ja nie jestem pacjentką, którą możesz pouczać i faszerować lekami.

Oczy Delli Wetherby zabłysły wesoło, lecz na usta nie wypłynął uśmiech.

– Pollyanna to nie nazwa leku, moja droga – wyjaśniła – choć słyszałam, jak niektórzy mówią, że jest doskonałym lekiem na wzmocnienie. To dziewczynka.

– Dziecko? Niby skąd miałam wiedzieć? – odparła pani Carew, wciąż naburmuszona. – Skoro istnieje „dziewanna”, czemu nie miałyby być „pollyanny”? Poza tym wciąż mi polecasz jakieś leki, a tym razem wyraźnie powiedziałaś, że powinnam „otrzymać dawkę”. To przecież zwykle oznacza jakieś lekarstwo.

– Cóż, Pollyanna to faktycznie swego rodzaju lekarstwo. – Della się uśmiechnęła. – W każdym razie wszyscy lekarze w sanatorium zgodnie twierdzą, że jest lepsza niż te, które zwykle przepisują pacjentom. To dwunasto- czy może trzy-nastoletnia dziewczynka. Całe ostatnie lato i większą część zimy spędziła w sanatorium. Widywałam ją ledwie przez kilka tygodni, bo wyjechała wkrótce po moim przybyciu. Ale zdążyłam w pełni poddać się jej urokowi. A poza tym całe sanatorium używa teraz jej powiedzonek i próbuje bawić się tak jak ona.

– Bawić się!

– Tak. – Della pokiwała głową z tajemniczym uśmiechem. – W szukanie powodów do radości. Nigdy nie zapomnę, jak po raz pierwszy się z tym zetknęłam. Jeden z zabiegów składających się na kurację dziewczynki był szczególnie nieprzyjemny, a nawet bolesny. Wykonywano

go co wtorek rano, a mnie zaraz po rozpoczęciu tam pracy przypadło w udziale właśnie tym się zająć. Przerazało mnie to, bo z wcześniejszych doświadczeń z dziećmi wiedziałam, czego się spodziewać: co najmniej marudzenia i łez. Jednak ku mojemu bezmiernemu zdumieniu ta mała powitała mnie z uśmiechem i powiedziała, że cieszy ją mój widok. A potem przez cały czas trwania zabiegu, wierz lub nie, nawet nie pisnęła, choć wiedziałam, że sprawiam jej okrutny ból. Musiałam chyba jakoś wyrazić zaskoczenie, bo zaraz mi szczerze wyjaśniła: „Och, dawniej rzeczywiście marudziłam i bardzo się tego bałam, aż w końcu pomyślałam sobie, że to będzie dokładnie tak jak u Nancy z praniem, czyli będę najszcześliwsza właśnie we wtorki, bo przecież potem przez cały tydzień już ani jednego wtorku nie będzie!”.

– Doprawdy niezwykle! – Pani Carew zmarszczyła brwi, nie całkiem rozumiejąc. – Nadal jednak nie widzę, gdzie tu się kryje jakaś z a b a w a.

– Też nie widziałam. Wszystko stało się jasne dopiero później, kiedy mi wytłumaczyła. Otóż dziewczynka dorastała bez matki, jako córka biednego pastora na dalekim zachodzie, przy wsparciu pań z Koła Opieki i paczek misyjnych. Gdy była młodsza, marzyła o lalce i bardzo liczyła, że znajdzie ją w kolejnej partii darów, okazało się jednak, że nie ma tam nic oprócz pary drewnianych kul dla inwalidów. Mała oczywiście się popłakała i właśnie wtedy ojciec nauczył ją zabawy w szukanie powodów do radości w każdej sytuacji. Na początek kazał jej się cieszyć, że tych kul nie potrzebuje. Tak się zaczęło. Pollyanna mówi, że to piękna zabawa i że od tamtej pory wciąż się w niej ćwiczy,

a im trudniej znaleźć powód do radości, tym jest ciekawiej, z wyjątkiem sytuacji, w których robi się o k r o p n i e trudno, co jej się czasem zdarzało.

– To rzeczywiście niezwykle! – szepnęła pani Carew, wciąż nie do końca rozumiejąc.

– Tym bardziej byś się zdziwiła, gdybyś widziała efekty tej zabawy w sanatorium. – Della pokiwała głową. – Doktor Ames mówi, że w swoim miasteczku też wywołała istną rewolucję. On dobrze zna doktora Chiltona, czyli człowieka, za którego wyszła jej ciotka. Nawiasem mówiąc, to małżeństwo też chyba wynikało z jej starań, bo zdołała pogodzić ze sobą dawno skłóconych narzeczonych. Widzisz, nieco ponad dwa lata temu zmarł jej ojciec, więc Pollyannę wysłano do ciotki. W październiku mała wpadła pod samochód i powiedziano jej, że już nigdy nie będzie chodzić. W kwietniu doktor Chilton skierował ją do sanatorium, gdzie przebywała aż do tego marca, czyli prawie rok. Wróciła do domu praktycznie wyleczona. Szkoda, żeś tego dziecka wtedy nie widziała! Jej radość mąciło tylko to, że nie mogła przebyć całej drogi p i e s z o! O ile wiem, całe miasteczko wyległo na jej powitanie, z orkiestrą dętą i chorągiewkami. Ale o tej dziewczynce nie wystarczy o p o w i a d a ć. Trzeba ją z o b a c z y ć! Dlatego mówiłam, że powinnaś otrzymać dawkę Pollyanny. Na pewno poprawiłoby ci to humor.

Pani Carew uniosła nieco brodę.

– Doprawdy, muszę powiedzieć, że mnie nie przekonałaś – odparła chłodno. – Nie mam ochoty na żadne „rewolucje”, nie potrzebuję też godzić się z narzeczonym. I nie zniosłabym, gdyby jakaś mała panna Maruda siedziała

tu ze smętną miną i mnie pouczała, za co powinnam być wdzięczna. Nie znoszę...

Przerwał jej jednak perlisty śmiech.

– Och, Ruth! – wykrztusiła jej siostra radośnie. – No naprawdę, Pollyanna jako panna Maruda! Och, gdybyś tylko zobaczyła to dziecko! Cóż, mogłam się tego spodziewać. Mówiłam przecież, że o Pollyannie nie powinno się opowiadać. A ty oczywiście nie będziesz w stanie się z nią zobaczyć. Ale... panna Maruda, ładne rzeczy! – Znów parsknęła śmiechem. Zaraz jednak spoważniała i przeszła siostrę zatroskanym jak zwykle wzrokiem. – Czy rzeczywiście, moja droga, nic się nie da zrobić? – spytała błagalnie. – Nie powinnaś tak marnować sobie życia. Może jednak spróbujesz czasem gdzieś wyjść, z kimś się spotkać?

– A niby po co, skoro nie mam ochoty? Męczą mnie ludzie. Wiesz, że nigdy nie przepadałam za towarzystwem.

– To może spróbujesz zająć się czymś pożytecznym, na przykład dobroczynnością?

Pani Carew zachnęła się, zniecierpliwiona.

– Droga Dello, już o tym rozmawialiśmy. Przekazuję datki, i to całkiem spore. To w zupełności wystarczy. Czasem zastanawiam się nawet, czy nie nazbyt wysokie. Nie jestem przekonana, czy to pomaga ludziom dźwignąć się z ubóstwa.

– Ale gdybyś dała coś z siebie, kochana – zaryzykowała łagodnie Della. – Gdybyś tylko zainteresowała się czymkolwiek poza własnym życiem, na pewno by ci to pomogło i...

– Moja droga Dello – przerwała jej starsza siostra gwałtownie. – Bardzo cię lubię i miło mi cię tu widzieć, ale wprost nie znoszę, gdy ktoś mi prawi kazania. To wspaniale, że

weszłaś w rolę anioła miłosierdzia i podajesz chorym wodę oraz bandażujesz zranione głowy i tak dalej. Być może tobie łatwiej jest w ten sposób zapomnieć o Jamiem, ale ja bym tak nie mogła. Jeszcze bardziej bym wówczas o nim rozmyślała i zastanawiała się, czy jest u ma kto podać wodę i zabandażować głowę. Poza tym dla mnie to by było dość niesmaczne, tak wciąż się kręcić wśród ludzi rozmaitego pokroju.

– A próbowałaś kiedyś?

– Oczywiście, że nie! – W oburzonym głosie pani Carew pobrzmiwała pogarda.

– Skąd masz więc to wiedzieć, jeśli nie spróbujesz? – spytała młoda pielęgniarka i ze znużeniem wstała. – Muszę już iść, moja droga. Mam się spotkać z dziewczętami na Dworcu Południowym. Nasz pociąg odjeżdża o dwunastej trzydzieści. Przykro mi, jeśli cię rozgniewałam – powiedziała na koniec i pocałowała siostrę w policzek.

– Wcale się na ciebie nie gniewam, Dello – westchnęła pani Carew. – Chciałabym tylko, żebyś mnie zrozumiała.

Po chwili Della Wetherby przemierzała już ciche, ponure korytarze, potem zaś wyszła na ulicę. Wyrazem twarzy, chodem i postawą bardzo się różniła od osóбки, która żwawo wbiegała po schodach pół godziny wcześniej. Całe jej ożywienie, gibkość i radość życia gdzieś zniknęły. Niemal do następnej przecznicy wlokła się noga za nogą. Potem zaś niespodziewanie odrzuciła głowę w tył i zaczerpnęła tchu.

– Jeden tydzień w tym domu i padłabym trupem! – Wzdrygnęła się. – Chyba nawet Pollyanna nie zdołałaby się przebić przez to przygnębienie. A jedyne, z czego mogłaby się cieszyć, to że nie musi tam mieszkać na stałe!

Wkrótce jednak okazało się, że pomimo deklarowanej niewiary w zdolność Pollyanny do odmienienia domu pani Carew na lepsze Della Wetherby w istocie wcale tak nie uważa. Gdy tylko pielęgniarka wróciła do sanatorium, dowiedziała się czegoś, co sprawiło, że już nazajutrz jak na skrzydłach raz jeszcze pokonała osiemdziesięciokilometrowy dystans dzielący ją od Bostonu.

16 | Na miejscu zastała scenkę niemal taką samą jak poprzednio, jakby pani Carew od jej ostatniej wizyty w ogóle nie ruszyła się z miejsca.

– Ruth! – wyparowała z entuzjazmem Della, odpowiadziawszy na pełne zaskoczenia powitanie. – Po prostu musiała przyjechać, a ty musisz ten jeden raz mi ustąpić i przystać na to, co zaproponuję. Posłuchaj! Jeśli zechcesz, możesz mieć tu u siebie tę małą Pollyannę!

– Ale ja nie chcę – odparła chłodno pani Carew.

Della Wetherby puściła to mimo uszu i z pełnym entuzjazmem trajkotała dalej:

– Gdy wczoraj wróciłam, dowiedziałam się, że doktor Ames otrzymał list od doktora Chiltona, wiesz, tego, który poślubił ciotkę Pollyanny. No i okazuje się, że on ma spędzić zimę w Niemczech na jakichś specjalistycznych studiach. Chciał zabrać ze sobą żonę, ale musiałby najpierw ją przekonać, że Pollyanna może w tym czasie spokojnie gdzieś tutaj uczyć się w szkole z internatem. Lecz pani Chilton nie chce zostawiać Pollyanny w takim miejscu, więc on zaczął się obawiać, że żona z nim nie pojedzie. I tu pojawia się szansa dla nas, Ruth. Chciałabym, żeby dziewczynka mogła tę zimę spędzić u ciebie i chodzić do szkoły w pobliżu.

- Co za niedorzeczny pomysł, Dello! Tylko kłopotu z dzieckiem mi tu brakuje!

- Z nią nie będzie żadnego kłopotu. Ma już trzynaście lat albo coś koło tego i pewnie nie widziałaś jeszcze tak zmyślnego dziecka.

- Nie lubię „zmyślnych” dzieci - odparła przekornie pani Carew, ale się przy tym zaśmiała, a jej siostra w związku z tym poczuła nagły przypływ odwagi i zaczęła jeszcze usilniej ją namawiać.

Być może o sprawie przesądziły zaskoczenie lub nie- | 17
typowość tej propozycji, może historia Pollyanny jakoś poruszyła serce Ruth Carew, a może po prostu kobieta nie chciała odmówić usilnym prośbom siostry. Nie wiadomo, co przeważało szalę, w każdym razie gdy pół godziny później Della Wetherby pospiesznie wychodziła, miała do przekazania obietnicę przyjęcia Pollyanny pod nowy dach.

- Pamiętaj tylko - ostrzegła ją siostra przy pożegnaniu - że w chwili, gdy ta mała zacznie mi prawić kazania i każe dziękować za łaskę otrzymanych darów, zaraz wróci do ciebie i możesz sobie z nią robić, co zechcesz, bo u mnie nie zostanie!

- Będę pamiętać, ale nie martwiłabym się na zapas. - Młodsza kobieta skinęła głową na pożegnanie.

Później zaś, gdy pospiesznie oddalała się od domu siostry, szepnęła sama do siebie:

- Pierwsza połowa zadania już za mną. Teraz druga: sprawić, by Pollyanna przyjechała. Ale na pewno przyjedzie! Napiszę list i będą musieli ją tu przysłać.